

Raj czy Bahrajn?

Przechodziłem właśnie koło starannie odrestaurowanej kamienicy. Obok ekskluzywnej witryny sklepu z damskimi torebkami i rękawiczkami znajdowała się całkiem przeciętna wystawa biura podróży „Eden”. Skrzyła się zdjęciami mórz południowych i plaż oraz uśmiechniętych ciemnoskórych piękności. Starła się wabić niskimi kosztami, a lista ofert ciągnęła się przez całą wysokość okna. Przekreślone ceny mieszały się z podkreślonymi i kłuły w oczy ogromnymi wykrzyknikami. Niemal przy wszystkich propozycjach umieszczony był anons „last minute” przynaglający do decyzji. Na drzwiach, wyraźnie kontrastując z kolorowymi fotosami okna, poniżej informacji o godzinach urzędowania biura wisiała biała kartka formatu zwykłego zeszytu z odręcznie wypisaną informacją: „Wycieczka do rajy – tylko dla miłośników sportów ekstremalnych. Ostatni turnus. O terminie wyjazdu uczestnicy zostaną powiadomieni w stosownym czasie. Firma turystyczna Aleteja”. Anons zdumiewał prostotą i wręcz wabił naiwnością formy oraz treści. Nie wiedzieć czemu ustawiłem się w kolejce, choć wcale nie miałem zamiaru wybierać się w podróż, a najbliższe godziny zamierzałem spędzić w urzędzie, u fryzjera i w bibliotece. Zegar na wieży ratuszowej wskazywał za pięć dwunastą. Słońce przypiekało dotkliwie, miejski zaduch też dawał się we znaki.

W dodatku odwykłem już od długiego oczekiwania, toteż niebawem zacząłem się niecierpliwić.

– Państwo wszyscy do rajów? – zapytałem stojącego przede mną obfitych kształtów jegomościa, co rusz ocierającego pot z czoła kraciatą chusteczką.

– Eee, tam... w głupoty jakieś pan wierzy. Do jakiego rajów? Do Bahrajnu! To najlepszy raj. I jeszcze taka okazja! Jeżdżę po świecie regularnie, ale dawno już nie proponowano tak wiele za tak niewiele. Szkoda tylko, że tę wycieczkę obsługuje jedno stanowisko.

– Mnie akurat interesuje co innego. Może więc zechcecie mnie państwo przepuścić?

Tłum milcząco przyjął pytanie, co odczytałem jako zgodę na wejście do środka. Wewnątrz panował przyjemny chłód; klimatyzatory pracowały z całej mocy. Podszedłem do pierwszego wolnego stanowiska przy ladzie.

– Czy może mi pan powiedzieć coś bliższego na temat wycieczki do rajów? Przede wszystkim interesuje mnie miejsce i czas trwania. Czy chodzi o wyspy Pacyfiku, czy raczej Nową Zelandię? I jaki jest koszt wyprawy? Chciałbym też dowiedzieć się...

– Wszystkiego dowie się pan tam – agent przerwał mój potok wymowy, wskazując ręką drzwi znajdujące się w wąskim, ciemnym korytarzyku. Zdawały się prowadzić na zaplecze.

– Tam? – upewniałem się.

– Właśnie tam. Spotka pan tam człowieka z innego biura, obsługującego tę ofertę. Nas to nie interesuje. Mamy dość lepszych propozycji i – jak pan widzi – nie narzekamy na brak klientów. A tamten nieborak, o ile dobrze się orientuję, prowadzi firmę jednoosobową i jego interes chyba niedługo upadnie. Cóż, trudno się dziwić, przy tak ubogim asortymencie nie sprosta konkurencji. U nas wynajmuje tylko jeden pokój. Przychodzi codziennie z rana i uparcie siedzi do końca urzędowania; nie wychodzi nawet na przerwę obiadową. Jak gdyby bał się stracić jednego klienta.

Biedak, żyje złudzeniami, ale oszukuje sam siebie. Przyszłość należy do nas. On nigdy nie stanie się dla nas prawdziwą konkurencją.

Spojrzałem na zegarek. Miałem jeszcze dość czasu do pierwszego z umówionych spotkań. Ciekawość przynaglała. Ostrożnie nacisnąłem kławkę i wszedłem do środka. Pomieszczenie było nieduże, ale mimo to sprawiało wrażenie przestronnego. Wypełniało je przyjemne światło, którego jasność wyraźnie przekraczała możliwości stwarzane przez jedno niewielkie okno. Za biurkiem siedział człowiek około sześćdziesiątki, szczupły, o starannie zaczesanych do tyłu szpakowatych włosach. Kremowa marynarka ze stójką, bez guzików, sprawiała wrażenie lekkiego, wschodniego kroju. Podniósł wzrok znad kartki papieru i spojrzał pogodnie.

– Proszę spocząć – wskazał ręką fotel. – Czekałem na pana.

– Na mnie? – zdziwiłem się. Uśmiechnął się dyskretnie i pomiął pytanie.

– Nasza oferta z pewnością pana zachwyci.

– Właśnie, a więc proszę...

– Odpowiem na wszelkie pytania – wtrącił – ale najpierw proszę pozwolić mi wyjaśnić. Z pewnością chciałby pan dowiedzieć się przede wszystkim kiedy, dokąd i za ile? – Uniósł znacząco brwi i zawiesił na chwilę głos. Nagle gdzieś zapodziała się cała moja śmiałość i poczułem się niczym uczeń stojący przy tablicy z pustką w głowie.

– Termin podróży zostanie podany we właściwym czasie, tak aby zdążył się pan należycie przygotować. Proszę się nie obawiać; zawsze wywiązujemy się ze swych zobowiązań wobec klientów. Natomiast rezerwujemy sobie ocenę pańskiej gotowości do wyprawy i to jest najważniejszą sprawą w całym przedsięwzięciu.

– Chyba pan przesadził – oburzyłem się nieco. – Czy mam rozumieć, że będziecie sprawdzać bagaż lub testować moją sprawność fizyczną?

– Proszę pozwolić mi dokończyć – powiedział spokojnie. – Nasza oferta odznacza się wyjątkową specyfiką, co wymaga specjalnych procedur. Każdej zainteresowanej osobie dajemy dość czasu do ukończenia przygotowań, ale w zamian zobowiązani jesteśmy do oceny ich stanu, by uniknąć ewentualnych późniejszych rozczarowań. To należy do naszych obowiązków i musimy wywiązać się z nich. Złe przygotowanie dyskwalifikuje uczestnika. Może pan nie obawiać się kontroli bagażu; nie ma takiej potrzeby. Nasi klienci wybierają się w podróż bez żadnych walizek. Całe przygotowanie polega na pozostawieniu dosłownie wszystkiego, co zwykle zabiera się w podróż. Uczestnicy otrzymują od nas kompletne wyposażenie. Nie zajmujemy się także kontrolowaniem sprawności fizycznej; klimat miejsca docelowego działa wręcz regenerująco i nie stanowi żadnego zagrożenia dla najbardziej nawet wymagających podróżników.

– Czy chce pan przez to powiedzieć, że zaspokajacie na miejscu każdą zachciankę?

– Doskonale pan to ujął. I nie tylko na miejscu, ale także w czasie wyprawy. I jeszcze jedna kwestia: jej miejsce jest ściśle określone i nie podlega negocjacom. Ale proszę się nie obawiać; jak dotąd nikt nie zgłaszał zastrzeżeń. A co do kosztów, hm... teraz dopiero zaskoczę pana: nie ponosi pan żadnych.

– Cała wyprawa gratis?

– Właśnie tak. Mamy sponsora, który pokrył wszelkie wydatki.

– Rzeczywiście, jestem zaskoczony, ale i zdegustowany pańską ofertą. Chyba z niej nie skorzystam. Zawiera zbyt wiele niejasności i daleko posuniętej ingerencji; darmowa wyprawa bez bagażu, jakieś przygotowanie, a co ze szczepieniami?

– Są zbyt liczne.

– No, wie pan?! Wokół aż huczy o zagrożeniach chorobami tropikalnymi, a wy, a raczej pan tak lekko traktuje kwestię zdrowia. A wysokość ubezpieczenia?

– Gwarantujemy pełnię bezpieczeństwa.

– Może więc dowiem się wreszcie, dokąd zamierzacie mnie zabrać i na jak długo, choć pytam tylko z ciekawości, bowiem nie zamierzam skorzystać z tej dziwacznej propozycji.

Byłem już poirytowany przedłużającą się rozmową i wyraźnie dawałem odczuć nieznanomemu wzbierającą niechęć. Chciałem odzyskać inicjatywę i zademonstrować panowanie nad sytuacją; ostatecznie przecież to ja dokonywałem wyboru i mogłem skorzystać z usług owego biura podróży lub zwyczajnie je zignorować, a siedzący przede mną mały człowieczek był zaledwie marnym przedstawicielem równie marnej firmy. Uświadomienie sobie owych prostych zależności trochę poprawiło mi nastrój. Mimo to wciąż siedziałem w fotelu, dziwiąc się własnej bierności. Powinienem przecież już dawno skończyć tę farsę i opuścić lokal. Tymczasem wbrew sobie podtrzymałem rozmowę. Mój rozmówca spoważniał.

– Celem wyprawy jest raj, a czas pobytu nieograniczony.

– Mam już dość tych niedopowiedzeń i uników. Oczekuję konkretnych, a nie fantazji; prozy, a nie poezji. W przeciwnym razie wychodzę i nie omieszkam przestrzec znajomych przed pańskimi podejrzanymi machinacjami. Proszę natychmiast pokazać mi folder z miejscem zakwaterowania i zdjęciami pokoi oraz opisem atrakcji turystycznych i jadłospisem.

– Moja odpowiedź była pełna i precyzyjna; nie zawierała żadnej przerośni: celem wyprawy jest raj, a czas pobytu nieograniczony. Realizujemy transfer w jedną stronę, w dodatku... bez możliwości powrotu.

– I pan sobie wyobraża, że ktoś zgodzi się na tak absurdalną ofertę?! Zostawić wszystko ot, tak sobie, po prostu wyjechać i nie wrócić?! Niechby nawet i do raju! Cóż za niedorzeczność! A rodzina, a praca, a stabilne życie?

– Zapewniam pana, że mamy już sporą ilość zgłoszeń – powiedział spokojnie, wyciągając z szuflady biurka okazałych roz-

miarów księgę, zapisaną drobnym drukiem. Kartkował ją szybko z wyraźnym zadowoleniem, bynajmniej nie szukając konkretnej adnotacji, a jedynie chcąc udowodnić mi prawdziwość swych słów. – Właśnie przyjmujemy ostatnie zgłoszenia. Ostatni chętni czynią końcowe przygotowania.

Jego stanowczość działała obezwładniająco. Znowu poczułem się zależnym od mego rozmówcy. Pragnąłem dowiedzieć się szczegółów, których poznanie wyraźnie mi odmawiano, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Czy wreszcie dowiem się, na czym ma polegać owo „przygotowanie”? – rozmyślnie nadałem ostatniemu słowu cyniczny akcent, by ukryć nieporadność, obawę i narastającą ciekawość. Nieznajomy wstał powoli zza biurka, wprawiając mnie w zdumienie, bowiem wbrew wcześniejszym przypuszczeniom odznaczał się pokaznym wzrostem. Spoglądał teraz na mnie z góry i, jak gdyby nie zauważając ironii, odezwał się dostojnie, niemal skandując słowa.

– Każda wyprawa turystyczna wymaga zaopatrzenia się w odpowiednie akcesoria. To normalne. Jednak, z uwagi na charakter naszej eskapady, oczekujemy od naszych klientów pozostawienia wszystkiego. Nie wolno zabierać ze sobą dosłownie niczego. Jest to pierwszy warunek uczestnictwa. Drugi stanowi niechęć powrotu. Jak już wspominałem, gwarantujemy podróż tylko w jedną stronę. Kto będzie chciał wrócić, nie będzie mógł wyjechać.

– A jak zamierzacie to sprawdzić? Ostatecznie, można człowieka zrewidować i pozbawić możliwości zabrania czegokolwiek, ale jak zajrzeć w duszę?

– Proszę się nie obawiać, mamy swoje sposoby – odezwał się, konfidencko mrużąc oczy. – Wiem, że chciałby pan zobaczyć miejsce docelowe. Niestety nie dysponuję fotosami. Jeśli jednak życzyłby pan sobie bliższych informacji, mógłbym panu o nim przeczytać.

– Przeczytać?

– Tak, zamierzam zabrać pana do autentycznego raju, który przed laty był siedzibą ludzi, a który przez lekkomyślność stracili. I nie jest to żadna przenośnia. Ta wyprawa wkrótce dojdzie do skutku. Czy mogę czytać?

– Niech będzie – odezwałem się zniecierpliwiony. – Tylko proszę się streszczać, bowiem mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Nieznajomy sięgnął na półkę, gdzie znajdowała się gruba księga. Usłyszałem dobrze znane mi z dzieciństwa słowa; ile to lat nie wracałem do nich? Daremnie usiłowałem sobie przypomnieć.

– „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” (I Mojż. 1, 1). – Odwrócił kartkę, po czym czytał dalej. – „Potem zasadził Pan Bóg ogród w Edenie, na wschodzie. Tam umieścił człowieka, którego stworzył. I sprawił Pan Bóg, że wyrosło z ziemi wszelkie drzewo przyjemne do oglądania i dobre do jedzenia oraz drzewo życia w środku ogrodu i drzewo poznania dobra i zła” (I Mojż. 2, 8. 9).

– Przecież to fragment opisu stworzenia ziemi – odezwałem się. – Czy chce mi pan powiedzieć, że zamierza mnie pan zabrać do biblijnego raju?

– Przed chwilą właśnie o tym mówiłem. Czy nie ma pan ochoty na taką wyprawę?

– No, wie pan, rozumiem, że ludziom zawsze marzyło się życie bez zagrożeń, wolne od kłopotów codzienności, a nade wszystko nieprzerwane, z gwarancją wieczystego użytkowania, niczym niektóre garnki. Ale to fantazja. Rzeczywistość natomiast jest niezwykle prozaiczna i w bolesny sposób pozbawia nas złudnych oczekiwań nieśmiertelności.

– A jeśli właśnie owa, jak pan się wyraził, złudna „fantazja” jest faktycznym, twardym bytem, co wtedy?

– Więc proszę o adres; gdzie ona jest? Należę do ludzi mocno stojących na nogach, wolnych od łatwego popadania w egzaltację z byle powodu. A już na pewno nie zamierzam okłamywać samego siebie, wierząc w jakiś tam raj tylko dlatego, że w perspekty-

wie mam rozstanie się z życiem. Nie złapie mnie pan na słowne spekulacje logiczne ani emocjonalne manipulacje. Wierzę w to, co widzę – resztę zostawiam zgrai filozofów; niech nadal żerują na naiwności maluczkich. Nawiasem mówiąc, gdybym miał nieco więcej czasu i dużo więcej bezwzględności, kto wie, może sam zostałbym jednym z nich? To całkiem intratne zajęcie: wymyślanie koncepcji bytu, które można podawać do wierzenia innym bez żadnej odpowiedzialności. Na łatwowierności zbito już niejednego majątek.

Nieznajomy uśmiechnął się dobrodusznie.

– Jestem przekonany, że stać pana na własne pomysły filozoficzne i nie musiałyby pan korzystać z cudzych myśli. Czy jednak wystarczy panu konsekwencji, by skonfrontować własne poglądy z faktami? Skoro bowiem zamierza pan uznawać za istniejące jedynie rzeczy rejestrowane przez wzrok, to koniecznym staje się niewiara w istnienie wiatru i muzyki. Żadnego z nich nie widać, a jednak skutki ich obecności są aż nadto łatwe do zauważenia. Czy zamierza pan odrzucać możliwość istnienia rajów jako miejsca nieprzemijającej szczęśliwości wyłącznie z powodu panującego obecnie w świecie bałaganu? Przecież oznacza to formułowanie twierdzeń na zasadzie prawdopodobieństwa. Zgodnie z takim rozumowaniem mógłbym przyjąć, że jest pan kłamcą, ponieważ kłamstwo stało się nieomal normą społeczną. Przypomina mi to historię pewnego biednego rolnika ze starej wioski galicyjskiej, jeszcze z okresu cesarza Franciszka Józefa, któremu kiedyś zafundowano wycieczkę do zoo. Chodził wśród klatek ze zwierzętami, nie mogąc się nadziwić okazom, jaki po raz pierwszy dane mu było oglądać. Wreszcie stanął przed żyrafą, podniósł głowę do góry, pomyślał przez chwilę, a potem odwrócił się i głośno skostatował: „E, nie ma takiego zwierzęcia”. Proszę darować, ale jest pan zbyt inteligentny, by powielać podobne błędy. A może chce pan powtarzać za innymi, że istnienie zła jest konieczne w celu

uznania wartości dobra? To jak gdyby stwierdzić, że tylko więzień potrafi delektować się wolnością i jedynie poparzony potrafi pomóc poparzonemu, a wygłodzony – zrozumieć głodnego. W takim przypadku żaden mężczyzna nie powinien być położnikiem, bowiem z założenia nie mógłby odpowiednio udzielać pomocy rodzącom; natomiast opiekę nad upośledzonymi umysłowo musielibyśmy zostawić im samym jako najlepiej rozumiejącym ich potrzeby, i koniecznie przestać zajmować się dziećmi, a jedynie spełniać ich życzenia.

– Czy naprawdę zamierza pan wmówić mi, że mogę udać się do biblijnego raju? Przecież to czyste szaleństwo!

– Ludzie realizowali wiele szalonych pomysłów.

– Ale to jest niemożliwe! Zwyczajnie niemożliwe!

– Dlaczego?

– Ponieważ... ponieważ... – myśli kłębiły mi się w głowie bezładnie. Nie mogłem żadnej uchwycić. Język zdawał się odmawiać posłuszeństwa. Czułem się sponiewierany i bezbronny.

– Trudno mi w tej chwili konkretnie się wypowiedzieć – wykrztusiłem w końcu – ale jestem przekonany, że nie istnieje możliwość przeniesienia się do raju. Przede wszystkim dlatego, że takie miejsce chyba nie istnieje, a poza tym... – zawiesiłem głos, powstrzymując się od głębszych wynurzeń. Dlaczego niby mam przed obcym otwierać duszę?

– Drogi panie, jeżeli Bóg rzeczywiście stworzył wszechświat, to nie mogą dla Niego istnieć jakiegokolwiek trudności techniczne; to przecież wynika z natury Boga jako istoty wszechmocnej, a więc zdolnej dokonać każdej rzeczy w każdej chwili, nieprawdaż? Dla Boga problemem nie jest stworzenie raju, ale skłonienie człowieka zapatrzonego we własne możliwości poznawania świata, by zechciał w istnienie raju uwierzyć. – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: – Natomiast druga część pańskich obaw dotyczy ludzkiej natury. Chyba uznał pan za niemożliwe wprowadzenie

do tak czystego moralnie miejsca jak raj, kogoś takiego jak człowiek. Czy odgadłem pańskie intencje?

– Słusznie, tak uważam. Dlatego wasza oferta jest irracjonalna.

– Ma pan po części rację. Ale tylko po części. Dlatego mimo zastrzeżeń, nasza propozycja jest w pełni możliwa do przeprowadzenia.

– Może trochę więcej konkretów. Pan wyraża się zbyt ogólnikowo, a ja lubię jednoznaczne wypowiedzi: tak lub nie.

– Dobrze, proszę więc posłuchać następującej: „[...] Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?” (I Mojż. 3, 1). Czy ta wypowiedź jest dla pana wystarczająco konkretna?

– Owszem, jest.

– To może porozmawiajmy trochę o niej?

– Zgoda. Choć przyznam się, że nie wiem, o czym można tu rozmawiać, skoro problem jest klarowny.

– To znaczy?

– To znaczy, że wąż skłania Ewę do sięgnięcia po owoc.

– Ale w tym pytaniu nie ma żadnej presji. Gdzie więc jest problem?

– Faktycznie, nie ma. Ale jednak ona decyduje się postąpić wbrew woli Bożej.

– Słusznie. Chyba więc mamy się nad czym zastanawiać. Pytanie z pozoru niewinne, wręcz banalne, jednak prowadzące do tragicznych skutków, z pewnością coś skrywa. – Usiadł ponownie za biurkiem i położył przed sobą otwartą Biblię. Ożywił się i zaczął mówić szybciej, lecz nie mniej starannie.

– Kiedy Bóg stworzył świat, wszystko było doskonałe: ziemia, Adam i Ewa oraz wzajemne relacje między nimi. Nie było żadnych form agresji, a ludzie oraz zwierzęta odżywiali się roślinami. Kontakt z Bogiem był bezpośredni i wolny od wszelkiego lęku. Bóg lojalnie poinformował swe dzieci o dramacie, jaki zaistniał w Jego

królestwie. Lucyfer był jednym z aniołów. Stworzony bez wad, jak każda inna istota, mógł wieść radosne, dostatnie życie. Zaczął jednak spoglądać z podziwem na samego siebie i po pewnym czasie wpadł w zachwyty. Zamiast wyrażać wdzięczność Stwórcy, który uczynił go tak wspaniałą istotą, zaczął domagać się Jego uprawnień, nie mając po temu odpowiednich kwalifikacji.

– Podobne zachowania obserwować można w polityce, sztuce...

– W gospodarce, kościele... Świetnie rozpoznał pan dawny problem jako wciąż aktualny. Mimo upomnień, Lucyfer nie zmienił postawy. Ponieważ nie wypadało mu jawnie domagać się stanowiska władcy wszechświata, zaczął propagować idee usprawnienia rządów Bożych i domagać się rewizji zasad, na jakich się opierały.

– Co w tym złego? Jeśli można coś usprawnić, dlaczego z tego nie skorzystać?

– Bóg jest Miłością i wszystko, co czyni, wynika z miłości. Podstawą ustanowionych przez Niego praw egzystencjalnych jest miłość, a nie sposób udoskonalić miłości; ona jest absolutem. Bóg jest życiem sam w Sobie i Dawcą wszelkiego istnienia. Tak więc każda istota Jemu zawdzięcza byt. Jemu, czyli Miłości. Sprzeniewierzenie się jej regułom równa się odejściu od praw zawiadujących życiem. A to oznacza śmierć. Dlatego też próba modyfikowania zasad miłości kończy się wynaturzeniem, czyli odejściem w przeciwną stronę.

– A więc nienawiścią.

– Prawdziwym przeciwieństwem miłości jest egoizm. Nienawiść jest tylko jednym z jego przejawów. Miłość daje i podtrzymuje życie, gdyż tylko Bóg jest miłością. Próba stworzenia systemu opartego na innych zasadach jest skazana na zagładę. Nie istnieje możliwość życia bez miłości. Dlatego Lucyfer od początku swego buntu był ideologicznym bankrutem i straszliwym oszustem. Usi-